

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Konstytucja polskiej rewolucji konserwatywnej

Dzisiaj dokonuje się na naszych oczach wielkie przesilenie. Zachodzą zjawiska, których konsekwencji nie potrafimy właściwie ocenić - przeczytaj tekst z najnowszego numeru „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Suveren i konstytucja. Wokół idei Carla Schmitta.

Zachód cierpi na przerost świadomości historycznej i stąd z pasją dzieli czas swojego istnienia na cezury, ogłasza przełomy i końce historii. Ta gorączkowość nie powinna jednak przesłonić faktu, że dzisiaj dokonuje się na naszych oczach wielkie przesilenie. Zachodzą zjawiska, których konsekwencji nie potrafimy właściwie ocenić. Przewidywania pewnie zawiodą, albo może uda im się otrzeć o rzeczywistość – taką, jaka wyłoni się z zakrętu historii.

W III RP myślenie w kategoriach analogii historycznych jest prawie nieobecne. We Francji – to jest kraj trochę przewrażliwiony na punkcie analogii, trochę przeczulony pod tym względem – socjologowie mówią wprost o powrocie do lat 30. ubiegłego wieku. Rozsypuje się państwo liberalne, tradycyjne (co należy przełożyć: establishmentowe) partie rozkładają się razem z tym ustrojem; na placu boju pozostaje tylko skrajna lewica i skrajna prawica. W Polsce ten wstrząs populistyczny został raczej zamortyzowany. Co wydarzy się w Stanach

Zjednoczonych? Jak będzie wyglądać Europa po brytyjskim referendum, co się stanie z Unią Europejską, jeśli we Francji zwycięży Marine Le Pen? Tego nie wiemy.

Jest kilka rzeczy, których jesteśmy pewni: liberalna demokracja nie była zwieńczeniem poszukiwań ustrojowych gatunku ludzkiego. Historia przyspieszyła, chwilowe zwolnienie niektórzy wzięli za ustanie jej biegu. Liberalizm – jeśli trzymać się porównań z dwudziestoleciami – to ideologia *interregnum*; gdy wszystkie inne siły są spacyfikowane, gdy nie zdążyły się jeszcze rozwinąć i ze sobą zetrzeć, ten okres ciszy przed burzą – zagospodarowuje liberalizm. Znowu, widzimy to na własne oczy, nie jest on w stanie sprostać wyzwaniom historycznym. Jest zbyt kruchy.

To przeświadczenie podzielał Carl Schmitt. Liberalna demokracja była w jego oczach kształtem tymczasowym. Obciążona spadkiem XIX w., ograniczona jego ideałami, nie wytrzyma pod naporem nowoczesności. W Polsce to środowisko piłsudczyków zrozumiało, że demoliberalizm nie uratuje Polski przed zagrożeniami międzynarodowymi i nie wyciągnie jej z zapóźnienia gospodarczego. Za potrzebę czasu uznali wzmocnienie ustroju. Pierwszym krokiem na drodze ku silnej władzy była Rewolucja majowa 1926 r. Drugim – uchwalenie nowej konstytucji w kwietniu 1935 r. Przypomnę tutaj twórczość sanacyjnych publicystów ze Związku Młodych Narodowców.

Zamach majowy, w perspektywie tej grupy politycznej, był pierwszym krokiem poza XIX w. Piłsudski, razem ze swoimi żołnierzami, wyprowadził Polskę poza ubiegły wiek i jego pojęcia. Musiał zrobić to siłą, z impetem wyrwać kraj z przestarzałych ram, bo opór był zbyt

wielki, aby można było konieczność tej zmiany wyłożyć w dyskusji. Mieczysław Piszczkowski zauważa, że jest to jedyny udany zamach w historii Polski. Wcześniej mieliśmy wiele nieudanych zamachów, jak rokosze Zebrzydowskiego czy Lubomirskiego, albo „dobre, lecz nietrwałe, jak konfederacja Tyszowiecka i przewrót 3 Maja 1791 roku”. Nowość akcji Piłsudskiego polega na tym, że „1) grupa, która go dokonała, utrzymała się przy władzy; 2) zdobyła się na pozytywny program ustroju” [1]. Chodziło więc przede wszystkim o zmianę ustroju. Konstytucja marcowa była tworem imitacyjnym; opierała się na wzorcach cudzoziemskich, głównie francuskich. II Rzeczypospolita przejęła wszystkie ułomności III Republiki. Po siedemnastu latach państwowego doświadczenia, uważa Zdzisław Stahl, stać Polskę na wypracowanie własnej, samodzielnej postaci ustrojowej, opartej na własnych doświadczeniach i potrzebach [2].

Ułomności demokracji liberalnej i marcowej konstytucji to spuścizna, jak wspomniałem, XIX-wieczna. Ówczesne państwo liberalne – w pierwszym okresie – to państwo parlamentu nacierającego na słabnącego monarchę. Drugi okres stanowi tryumf parlamentu, pokonującego władzę wykonawczą, pisze Stahl. Główne dążenie wyrażało się tu w zawężaniu kompetencji rządu, stawiano mu opór i próbowano, za wszelką cenę, zneutralizować jego pozycję. Próżnia władzy zostaje jednak szybko zapełniona, te puste miejsca wypełniają partie. Ich szkodliwość jest dla piłsudczyków oczywista: swój własny interes partie rozumieją jako interes całego narodu, z całych sił walczą o utrzymanie stanu posiadania, gromadzą wpływy i zasoby po to, aby służyły ich egoizmom. System partyjny jest ponadto nieprzejrzysty; ukryte, działające za kulisami grupy interesu, kliki i lobbyści wpływają na losy kraju, traktują go jak własny folwark, zasłaniając swoje nadużycia i przestępstwa sceną teatru politycznego. Konstytucja

marcowa stanowiła twórcę tych przedwojennych stronnictw i w zamierzeniu zabezpiecza środowisko instytucjonalne, w jakim panują partie.

Polski – to jest zasadnicza teza tych sanacyjnych narodowców – nie stworzyły jednak partie. To wielkie jednostki, to elity wyciągają narody z dziejowego bezkształtu, biologicznemu trwaniu nadają formę istnienia.

„Musiał zatem istnieć czynnik, który wykroił, jakby powiedzieć można, pewną sumę szczepów słowiańskich i pchnął je na tę drogę rozwoju, na której później wyłonił się naród polski. Tym czynnikiem była organizacja państwowa, a mówiąc językiem tych czasów, dynastia panująca”[3].

Jerzy Drobnik wypracowuje teorię elit polskiej rewolucji konserwatywnej. Jego zdaniem jednostka władcza odznacza się przede wszystkim tym, że nie może znieść zastanej rzeczywistości. To niezadowolenie wytwarza w niej obraz życia, jakie powinno być, a jakie nie jest; od teraz dążenie do przemiany świata, do nagięcia go do ideału, jaki zbudowała, podporządkowuje sobie całą jej wolę. Człowiek władczy to człowiek twórczy. Pracuje on dla swojego ideału z wielkim wyczuciem rzeczywistości, jego dzieło, to dzieło realistycznej woli, biorącej pod uwagę warunki, w jakich musi działać i ograniczenia, jakie będą określać jej działanie.

„Ludzie rządzący – a mamy na myśli tylko takich, którzy zdolni są do powzięcia obrazu własnej rzeczywistości – widzą je od razu w ich wyobrażeniu jest natury konkretnej, że widzą je od razu w materiale, unikając przez to abstrakcyjnego oderwania, że są realizatorami, nie mając żadnej warstwy izolacyjnego tłuszczu między pracą myśli a wolą czynu, że wyciągają konsekwencje, ażeby uformować świat według swego wyobrażenia”[4].

Człowiek twórczy, człowiek rządzący walczy z oporem, uderza w bryłę historii, aby wybić z niej pożądaną kształt. Ten opór przejawia się na różne sposoby: w bierności mas, ale też czynnie, bo bierność jest wygodna i można z niej czerpać korzyści. Partie bronią się zawzięcie przed zmianą, nie chcą stracić gruntu pod nogami. Najmocniejszą linią oporu była konstytucja marcowa. Po jej przełamaniu – można było nadać Polsce nową postać.

Zasadnicza zmiana polega na zmniejszeniu nacisku, jaki na rządzących wywierają nastroje mas. Chwiejne, podatne na sugestie, nie mogą służyć za podstawę do konkretnego działania. Polityka łatwo degeneruje się w szarpaninę na szpaltach gazet, w kłótnie w studiach telewizyjnych – wygrana należy się temu, kto ma lepiej skrojony garnitur. Państwo nie może być zakładnikiem ciągłych konkursów popularności, walczyć o względy niestałej i kapryśnej „widowni”. Potrzeba stabilności to, zdaniem Związku Młodych Narodowców, najpilniejsza potrzeba Rzeczypospolitej. Równie ważna jest niezależność państwa narodowego od międzynarodowego kapitału i dbanie o interes narodu, a nie o interes najbogatszych. Wpływy plutokracji – kolejnego wytworu, powtarzając za Daudetem, „głupiego

wieku XIX” – która zagraża realizacji interesów narodowych, albo im otwarcie szkodzi, mogą zostać zniwelowane jedynie przez silną władzę[5]:

„dlatego przed silną władzą bronili się wielmożowie w czasach feudalnych, bronili się następnie plutokraci w czasach liberalizmu. Wiedzieli bowiem, że silne rządy ograniczą ich »swobodę«, a przywrócą równowagę społeczną przez wzięcie w obronę upośledzonych i pokrzywdzonych”[6].

Niedomagania ustrojowe nie zostały jednak wyłącznie przeszczepione wraz z pomysłami zachodnimi, francuskimi czy angielskimi; sanacyjni publicyści są przeświadczeni, że w tych pożyczonych formach politycznych odżyły rodzime skłonności anarchiczne.

Dziejów Polski nie da się ściągnąć do zbitki o „polskiej anarchii”. Bezrząd przybrał u nas w pewnym okresie, twierdzą Młodzi Narodowcy, charakter przewlekły. Ostatnie wieki niepodległego bytu nie stanowiły pasma wybuchów anarchii, poskramianej przez silną władzę; wylewu chaosu nie tamował żaden monarcha, żaden silny ośrodek władzy nie dbał o przywrócenie ładu. Porządek rozpadł się, a królowie już tylko doglądali tego rozpadu, nie mogąc mu się przeciwstawić. Nasz rozwój historyczny został wytrącony z orbit, którymi szły inne państwa, jak Francja, której dzieje pewien historyk opisuje jako ciągły wysiłek restauracji, odnawiania władzy królewskiej wobec zaburzeń. Polska anarchia, uważają polscy rewolucyjni konserwatyści, została zabezpieczona szeroką argumentacją moralną i filozoficzną:

„problem ustroju posiada w Polsce szczególna wagę. Jest to zaległość bardzo stara, bo sięgająca XVI w., kiedy politycy polscy, filozofując i moralizując, nie zdobyli się na stanowcze rozwiązanie kryzysu konstytucyjnego. Pisarze i działacze ówczesni wpadli w błędne koło. Przejęci humanistycznym libertynizmem dowodzili, że polskie wybujałe umiłowanie wolności musi być przez prawo i przez władzę w pełni uszanowane”[7].

Ostatnią próbę ratunku podjął Batory wraz z Zamoyskim. Nie udało się. Czasu było zbyt mało.

Błędem jest czerpanie wzorów z tych okresów, w których państwo się psuło i traciło na sile. Polska była potężna za energicznych Piastów i Jagiellonów, za Bolesława Chrobrego, za Łokietka, za Kazimierza Wielkiego i Jagiellończyka – jej wielkość rodzi się z silnego, stabilnego ośrodka władzy. Popada w paraliż i niemoc, gdy rządy są słabe. Powojenna konstytucja, tego sobie życzą rewolucyjni konserwatyści, powinna być ostatnim już potwierdzeniem tej tezy.

Konstytucja kwietniowa stanowi odpowiednią, zdaniem sanacyjnych publicystów, reakcję na wymagania chwili. Zmieniające się otoczenie międzynarodowe, zmilitaryzowane państwa oskrzydlające Polskę – Rosja Sowiecka i Niemcy Hitlera – stawiają nas przed musem: przeobrazić ustrój pod naciskiem historii, albo paść od jej ciosów. Znaczenie nowej ustawy zasadniczej jest jednak tylko doraźne. Chodzi o rozstrzygnięcie problemu władzy, problemu dziejowego. Piłsudski przejdzie do historii jako ten, który pokazał, że Polakami da się rządzić i nauczył ich, co to jest władza. Ostatni podpis Marszałka został

złożony właśnie na konstytucji z 1935 r. To jego testament, w tym akcie wyraziła się jego ostatnia polityczna wola. W zerwaniu z rozbiem państwa na trzy władze, bo od teraz w ręku Prezydenta Rzeczypospolitej „skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa” (art. 2).

„Niewątpliwą realizacją zasad hierarchii w ustroju władz naczelnych państwa jest stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. W miejsce anarchicznej i chwiejnej struktury liberalnego państwa trzech suwerennych i równorzędnych władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, pojawia się Prezydent jako Głowa Państwa, czynnik nadrzędny i harmonizujący w miejsce dawnego szefa egzekutywy, nieśmiało konkurującego z wszechwładną zwykle legislatywą”[8].

Role przywódcze w państwie zostaną przyznane nie tym, którzy przypodobali się wyborcom, tym którzy ich najskuteczniej oszukali, lecz odpowiednio do zasług[9]. Wola polityczna – to jest rzecz najważniejsza – zostaje uniezależniona od podmuchów opinii publicznej i rozgrywek parlamentarnych.

Odważna próba przełamania antypaństwowej natury Polaków, nauczania ich, że silna władza jest im niezbędna, bo geografia nie zostawia pola manewru, napotykała duży opór. Jeden z posłów Stronnictwa Narodowego twierdził, że popiera ograniczenie parlamentaryzmu i wzmocnienie władzy, lecz „ze względów zasadniczych” jest przeciwko nowej konstytucji. Opozycja wie, jak realizować interes Polski, ale nie pozwoli, by został on realizowany – z powodów „zasadniczych”. Dzisiaj sytuacja też jest trudna, a państwo wymaga naprawy i reform, choć już nie takich, jak w dwudziestoleciu.

Demokracja liberalna oddaje pola na całym globie, jej stan posiadania kurczy się również w Europie. Czasy wymagają działań energicznych. Polscy rewolucyjni konserwatyści wierzyli, że praca nad nową konstytucją będzie zaczynem zrastania się narodu we wspólnej walce o przebudowę państwa. Nam pozostaje tylko liczyć, że dzisiaj wysiłek państwowy nie zostanie zaprzepaszczony „ze względów zasadniczych”.

[1] M. Piszczkowski, *Główna zaleta nowej konstytucji*, [w:] Nowa konstytucja polska. Szkice polityczne, Lwów-Warszawa 1935, s. 36.

[2] Z. Stahl, *Wobec nowej konstytucji*, [w:] Nowa konstytucja polska..., dz. cyt., s. 6.

[3] Z. Wojciechowski, *Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia*, [w:] W stronę autorytaryzmu. Nacjonalizm integralny Związku Młodych Narodowców 1934–1939, red. M. Marszał, Kraków 2008, s. 466.

[4] J. Drobnik, *Uwagi o rządzeniu i człowieku rządzącym*, [w:] W stronę autorytaryzmu..., dz. cyt., s. 109.

[6] R. Piestrzyński, *W nowym ustroju*, [w:] W stronę autorytaryzmu..., dz. cyt., s. 301.

[7] M. Piszczkowski, *Główna zaleta nowej konstytucji*, [w:] W stronę autorytaryzmu..., dz. cyt., s. 340.

[8] Z. Stahl, *Wobec nowej konstytucji*, [w:] *W stronę autorytaryzmu...*, dz. cyt., s. 363.

[9] Tamże.